

O Radiu Maryja w Teatrze Horzycy. Szczucie - na antenie, czy na scenie?

Czy naprawdę twórcy spektaklu "Wróg się rodzi?" nie zdawali sobie sprawy, że w tym co przedstawiają na scenie jako szczucie jednych przeciwko drugim, tak naprawdę tego szczucia właśnie dokonują? - pyta Michał Jędryka po spektaklu "Wróg się rodzi" w toruńskim Teatrze im. Horzycy.

W sobotni wieczór w teatrze Wilama Horzycy w Toruniu odbyła się premiera spektaklu pod tytułem "Wróg się rodzi". Przedstawienie oczywiście zostało szeroko rozreklamowane, jako że autor scenariusza, Marcin Kącki, nie ukrywa, że inspirował się, pisząc tę sztukę, fenomenem Radia Maryja. To wystarczyło, żeby premiera cieszyła się sporym zainteresowaniem dziennikarzy i lokalnych elit.

Oddajmy sprawiedliwie Kąckiemu, że przynajmniej nie jest hipokrytą i nie udaje bezstronności. I rzeczywiście, cały spektakl potwierdza tę pierwotną tezę, cały służy temu jednemu celowi. Twórca "Wróg się rodzi" jest dziennikarzem "Gazety Wyborczej" i nie ukrywa swego jednoznacznego stosunku do rozgłośni ojców redemptorystów. "Ja nie stawiam pytania czy ojciec Rydyk jest zły, lub też czy Radio Maryja jest złe" - mówi wprost w wywiadzie przed premierą Kącki i puentuje: "bo to jest oczywiste, to jest zło".

Radio Tysiąca Wzgórz

Nie spieszmy się jednak z podsumowaniem. Przedstawmy najpierw to, co się na to składa. Po pierwsze trzeba powiedzieć, że cała koncepcja spektaklu, społecznie zaangażowanego, rzeczywiście wciąga. Mimo, że cała rzecz w zasadzie, poza kilkoma - za to znaczącymi - scenami, o których powiem za chwilę, dzieje się w studiu radiowym.

Sądzę, że nie tylko ja, jako radiowy dziennikarz, ale również każdy widz siedzący dziś w fotelu teatralnym, z jakąś ciekawością patrzył na rozwijającą się narrację.

Pierwsza część spektaklu rozgrywa się w radiu w Rwandzie. Znajdujemy się w rozgłośni, którą dziennikarze przedstawiają jako Radio Tysiąca Wzgórz. Rychło dowiadujemy się, że jest to radio jednego ze zwaśnionych plemion, plemienia Hutu, które znajduje się w konflikcie z Tutsi. Hutu stanowi większość, ale Tutsi rządzą i poniżają Hutu. Rozgłośnia ewidentnie namawia do odwetu. Szafuje przy tym dość ostentacyjnie hasłem "Niech Bóg sprzyja".

Scenarzysta zręcznie wykorzystuje fakt, że w Rwandzie do najostrzejszej fazy wojny domowej i w końcu do ludobójstwa, doszło po zamachu w 1994 roku na samolot, w którym leciał prezydent Rwandy. Hutu oskarżyli Tutsi o zamordowanie prezydenta i dokonali ludobójstwa, w którym zginęło być może nawet milion osób.

Rozgłośnia nawołuje do zabijania Tutsi, określa ich jako "karaluchy". Oglądamy na przykład taką scenę: do rozgłośni dzwoni 10-latek i pyta, czy może zabijać karaluchy. "Ty musisz" - odpowiada prowadzący program dziennikarz. "Ty musisz, ty chcesz przecież być bojownikiem".

Kto artyście zabroni?

W drugiej części przenosimy się do toruńskiego studia radiowego, w którym program prowadzą redemptoryści. Rozpoznamy też ojca dyrektora - w tej roli, przekonujący trzeba przyznać, choć od ojca Tadeusza Rydyka dużo młodszy - Filip Perkowski.

Obserwujemy tu to, czego można było się spodziewać. Choć autor scenariusza wywodzi się z walczącej ze stereotypami "Gazety Wyborczej", to sceny ze studia Radia Maryja, często z udziałem dzwoniących do tej rozgłośni słuchaczy, są bardzo stereotypowe. W zasadzie wszystkie opierają się w spektaklu na dwóch schematach. Albo ktoś dzwoni wskazując jacy źli są owi "oni", którzy z "nami" walczą, czemu oczywiście prowadzący przyklaskuje i potwierdza; albo drugi typ rozmowy: to telefon krytyczny, który kończy się nerwowym przerwaniem połączenia.

Ponoć Kącki przez rok słuchał Radia Maryja. Dziwić może, że tylko tyle z tego radia wysłuchał, ale mniejsza o to. Zdziwiający sceny rozgrywają bowiem poza studiem. Tam niby mamy poznać prawdziwego ojca Rydzyka. To chyba produkt wyobraźni scenarzysty, który koniecznie musiał udowodnić to, co w wywiadzie sygnalizował, a więc jakie toruńskie radio jest złe. Dlatego trzeba było włożyć w usta ojca dyrektora wypowiedzi poza antenowe: cyniczne, wulgarne, a także bezczelne i interesowne. Kto artyście zabroni? Przecież to literacka fikcja, wszystko wolno. Znamienne, że w całym spektaklu ani razu nie pada żadne nazwisko.

Lekarzu ulecz się sam

Dziennikarz "Wyborczej" idzie w swym scenariuszu jeszcze dalej. Na scenę wkracza osobnik, mówiący po niemiecku. Nie przedstawia się. Może to ma być Hitler, może Goebbels. A może Adolf Eichmann, koordynator i wykonawca planu zagłady Żydów. Jego monolog jest rzeczywiście przerażający i wstrząsający. Daje do zrozumienia współczesnym faszystom, że do pięt nie dorastają, że nie mają prawa powoływać się na swój wspaniały pierwowzór.

Czy ta dziwna dygresja miała widzów przerazić jeszcze bardziej, czy zniechęcić do Radia Maryja, czy udowodnić że wrogowie "Gazety Wyborczej" to rzeczywiście faszyci? A może jeszcze inną funkcję spełnić? Tego do końca nie wiemy.

W każdym razie atmosfera zła, cynizmu oraz prawdziwej i nienawiści, wciąż się na scenie zagęszcza. Oczywiście musiał pojawić się jeszcze wątek homoseksualisty, który jest bratem jednego z redemptorystów i szantażuje go, wyciągając odeń pieniądze.

Co chcieli osiągnąć autorzy spektaklu, to dość oczywiste, ale zarazem bardzo naiwne. Czy spodziewali się, że przekonają kogokolwiek, poza przekonanymi?

I wreszcie kiedy przez usta Żydówki która, owszem, wiele wycierpiała, wykrzykują na końcu "Bóg nie jest wielki" i "religia wszystko zatruwa", to czy nie odwołują się do tego samego, co już przerabialiśmy w marksistowskich bredniach, że mianowicie religia jest opium dla ludu?

Ale co najważniejsze. Czy naprawdę owi twórcy nie zdawali sobie sprawy, że w tym co przedstawiają na scenie jako szczucie jednych przeciwko drugim, tak naprawdę tego szczucia właśnie dokonują? Bo po tym spektaklu, którego twórcy chcieli oskarżać redemptorystów o sianie nienawiści, jedno ciśnie się na usta - stare łacińskie powiedzenie: *medice, cura te ipsum*, lekarzu ulecz się sam. Bo czym, jeśli nie nienawiścią, jest przypisywanie drugim wszystkiego złego?

Michał Jędryka

Radio PiK

31.03.2019 r.